

Dla jednych bohater, bo zaciekle bronił Polski przed komunizmem, dla innych morderca i złodziej, bo jego żołnierze wykonywali wyroki śmierci, rabowali sklepy, banki i spółdzielnie chłopskie

Powraca żołnierz wyklęty

Bełchatowianin Józef Wodziński, dowódca Północnego Okręgu „Strzeleckiego”, kończy właśnie pracę nad książką poświęconą Ludwikowi Danielakowi. To oficer Konspiracyjnego Wojska Polskiego, stracony w sierpniu 1955 roku. Był jednym z najbardziej poszukiwanych przez Urząd Bezpieczeństwa oficerów KWP, aresztowano go dopiero dziewięć lat po wojnie.

Mit Danielaka mimo upływu lat nie blaknie. Poświęcona mu zakładka na jednej ze stron internetowych jeszcze w sieci nie funkcjonuje, już opatrzone ją zapisem, że „materiał nigdy wcześniej niepublikowany, może wzbudzać wiele kontrowersji, zwłaszcza wśród zwolenników lewicy”. Sam Wodziński twierdzi, że jego książka ma pomóc w zrozumieniu fenomenu Danielaka jako bohatera, bo przez blisko pół wieku, od czasu kiedy chwycił za broń i po straceniu oficera, w społeczeństwie funkcjonował jego stereotyp jako bezwzględnego bandyty.

– Kto to jest bandyta, to możemy sprawdzić w słowniku, to ktoś, kto rabuje dla własnej korzyści – zaznacza Wodziński. – Taka była oficjalna komunistyczna propaganda, a to przecież nieprawda. Jemu chodziło o zniszczenie tego komunistycznego zakłamania i o wolną Polskę – mówi z przekonaniem w głosie.

To nie rabunek, a rekwizycja

Danielak urodził się we wsi Stradzew, dziś pogranicze powiatu piotrkowskiego i bełchatowskiego. Gdy wybuchła wojna, miał 17 lat. Przetwał ją w rodzinnej wsi, a do wojska, już ludowego, powołano go na miesiąc przed kapitulacją Niemiec i kilka dni po tym, jak wziął ślub. W 4. pułku artylerii, stacjonującym w Tomaszowie Mazowieckim, wytrwał tylko kilka dni. Zabrał broń i zdezerterował, przyłączył się do Konspiracyjnego Wojska Polskiego.

Jego oddział podlegał podporucznikowi Kazimierzowi Grzybowskiemu, sam Danielak szybko w strukturach KWP awansował, już w 1946 roku został zastępcą dowódcy. Rok później ogłoszono amnestię, Danielak złożył broń, ale ledwie uciekł przed kolumną Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, która przyjechała po niego do Stradzewa. Powrócił do konspiracji, a wojna między nim a milicją zaczęła się na dobre.

Tak naprawdę trudno zliczyć napady, których dokonał oddział Danielaka. Napad na spółdzielnię w Bogdanowie, Urząd Gminy w Chabielicach i kasjera gminy Bogdanów, spółdzielnie w Woli Krzysztoporskiej i Drużbicach. Podobnych akcji udokumentowano w sumie ponad 50...

– Napady na sklepy i spółdzielnie? – zastanawia się Wodziński. – To były rekwizycje, które nie róż-



Ludwika Danielaka stracono w sierpniu 1955 roku. Do dziś nikt nie wie, gdzie został pochowany

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE JW

niły się od tych z okresu okupacji. Sami musieli zdobywać pieniądze, by przetrwać. Zawsze zostawiali pokwitowania, które były drukami ścisłego zarachowania i musieli się z nich przed dowództwem rozliczać. To nie był rabunek: władze honorowały te rekwizycje. Przyjeżdżała komisja, robiła remanent, pieniądze państwo zwracało. On w ten sposób również pomagał. Bywało tak, że zabrano 20 kilo cukru, a wpisywano 30, żeby sklepowa mogła wziąć i rozdać te 10 kilo.

Wszystkie pokwitowania, które wystawiano po napadach, nosiły podpis „Kierownictwo Walki z Bezprawiem”. Według Wodzińskiego, Danielak był patriotą, bo nawet akcje, których nie należy kwalifikować jako zbrojne, nosiły silny, antykomunistyczny akcent. Tak było, gdy wraz z żołnierzami wdarł się do szkoły w Grocholicach i zniszczył portret Bolesława Bieruta, po czym tłumaczył kursantom, „jaka zaraza jest komunizm”. Innym razem członkowi Polskiej Partii Robotniczej kazał zjeść legitymację partyjną. Poza tym zawsze jego ludzie działali w mundurach.

Zabił w biały dzień

Tomasz Toborek, historyk łódzkiego oddziału Instytutu Pamięi Narodowej, w swej publikacji dotyczącej m.in. zbrojnych działań oddziału Danielaka w całym powiecie piotrkowskim, pisze, że sam „Bojar” (jeden z pseudonimów Danielaka) po raz

pierwszy zabił w czerwcu 1946 r. W biały dzień w Piotrkowie zastrzelił „ubeka” Antoniego Grzesika, którego mieszkańcy wsi Woźniki podejrzewali o zabicie ich sołtysa.

Zabójstw w związku z realizacją wyroków KWP było więcej, choć ich wykonawcą zazwyczaj nie był Danielak. To jego grupie przypisuje się zgładzenie kaprała Władysława Garnarczka, którego dwóch nowych żołnierzy Danielaka miało rozbroić, by się wkupić do oddziału. Żołnierz zaczął uciekać, a ludzie „Bojara” zastrzelili go z obawy, iż zacznie się ostrzeliwać. Nawet Wodziński twierdzi, że to była bezsensowna śmierć.

Z rąk członków oddziału Danielaka zginął również Tadeusz Woźniak, który miał być w czasie okupacji informatorem gestapo, a po wojnie korzystał z ochrony UB. Wyrok wykonano też na trzech mieszkańcach powiatu, którzy byli świadkami i zeznawali przed gorzowskim sądem w sprawie byłych żołnierzy Danielaka. Rozstrzelano ich po całonocnym przesłuchaniu. Trzech członków Ochotniczych Rezerw Milicji Obywatelskiej zabito w Zbyszku. Dwóch powieszono, jednego zastrzelono. Do dziś stoi tam obelisk poświęcony ich pamięci.

– Pamiętam te sceny jakby to było wczoraj – mówi Antoni Gorzelak, mieszkaniec Zbyszka. – Ja nie oceniam, kto miał rację, ale szkoda chłopaków, młodzi byli.

To jeszcze nie wszyscy. W listopadzie 1947 roku kilka kilometrów



FOT. GREG

Wiktor Cybulski:
– Danielakowi nigdy nie wybaczyłem i nie zamierzam wybaczyć. Był zwykłym bandytą ●



FOT. MB

Józef Wodziński:
– To była wojna, a ludzie ginęli po obu stronach barykady. Dla mnie Danielak to bohater ●

przed Bełchatowem zatrzymano samochód z pracownikami Bełchatowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego. Dyrektora, Leonarda Głapińskiego, najpierw pobito za jego aktywność w łonie partii, potem rozkazano mu się rozebrać, a gdy zaczął uciekać, zastrzelono go.

Nie wybaczyłem i nie wybaczę

Tej śmierci nie chciał darować Danielakowi Franciszek Cybulski. Cybulski był sekretarzem zarządu miasta, według publikacji Toborka brał udział w aresztowaniu ojca Ludwika Danielaka oraz jego brata. Poza tym mówiło się wówczas, że to Cybulski pogrzeby Garnarczka i Głapińskiego zamienił na polityczne manifestacje.

Franciszka Cybulskiego zatrzymano przy okazji kolejnego napadu na spółdzielnię w Bogdanowie. Egzekucję wykonano 9 grudnia 1947 r. Wiktor Cybulski, syn sekretarza i znany w mieście prezes bełchatowskiego oddziału Polskiego Związku Numizmatyków, mówi, że nigdy nie wybaczył i nie zamierza wybaczyć. Jego ojca zamordowano, gdy miał 11 lat.

– Danielak to był zwykły bandyta – mówi bez ogródek Wiktor Cybulski. – Dla mnie nie ma znaczenia, czy on sam tej zbrodni dokonał, czy komuś zlecił. Mordowali, kradli, grabili i siali terror w społeczeństwie. Wiele ofiar tego zwyrodnialca było zwyczajnie zamordowanych, oni nie zginęli w walce, dokonano na nich egzekucji. W latach 90. wszystko stało na głowie, piętnuje się tych, którzy próbowali w tych ciężkich czasach robić porządek, gloryfikuje się bandytów. Ja tej książki Wodzińskiego na pewno nie kupię.

Pisze swoją wersję

Gdy Danielaka osadzono i skazano, Cybulski był już dojrzałym młodzieńcem, bo skończył 18 lat. Mówi, że satysfakcji nie czuł, bo ta i tak życia jego ojcu nie wróciła. Ale odczuł ulgę. Dziś sam pisze własną wersję tych wydarzeń i refleksji, nie do publikacji jednak, a dla wnuków.

W 1949 roku Danielaka szukało już 200 funkcjonariuszy UB i Milicji Obywatelskiej. Na dywanik do warszawskiej centrali Urzędu Bezpieczeństwa wzywano szefów bezpieki z Piotrkowa, żądając natychmiastowych działań i likwidacji oddziału. Organizowano po kilkanaście zasadzek w miesiącu, a mimo to Danielak wciąż był nieuchwytny. Grupę rozbito dopiero w lipcu 1949 roku

w Zdzeszolicach pod Bełchatowem, choć ranny Danielak zdołał wydostać się z kotła. Ukrywał się u znajomych, a w Piotrkowie powstała nawet specjalna grupa pościgowa działająca pod kryptonimem „Pilica”.

Ci, którzy nie potrafili go ująć, stosowali jeszcze inne metody, które miały się przyczynić do jego aresztowania. Według dokumentów IPN, w piotrkowskim UB powstał „Plan zastosowania represji wobec rodzin i współpracowników bandyckich”. Ojciec Danielaka co drugi dzień musiał meldować się na posterunku milicji, brat Stanisław miał być raz w tygodniu zatrzymywany na dobę, a raz w miesiącu karany mandatem za niedociągnięcia, i dwa razy w tygodniu meldować się w MO. Na jednego z kuzynów Danielaka raz w miesiącu nakładano 25 zł mandatu pod byle pretekstem, dom jego siostry Wiktorii dwa razy w miesiącu był rewidowany i to w nocy. W sumie w sprawie Danielak represjonowano ponad 60 osób, karano mandatami i podnoszeniem podatku gruntowego za brudne podwórko czy niewiązanego psa.

Danielaka schwymano dopiero na początku marca 1954 r. Ukrywał się wówczas w jednym z domów przy ul. Lutomierskiej w Łodzi. Doniósł na niego mąż gospodyni, która go przyjechała pod swój dach. Proces rozpoczął się w grudniu 1954 r. Prokuratorzy podkreślali brutalność metod Danielaka, zwracali uwagę na fakt, że nie cofał się nawet przed zabójstwami wewnątrz grupy. Jak twierdzi Józef Wodziński, to akurat miało miejsce wówczas, gdy któryś z jego żołnierzy współpracował z prawdziwymi bandami rabunkowymi, podszycującymi się pod KWP.

Ludwik Danielak dostał karę śmierci, nie prosił o łaskę. Rozstrzelano go 5 sierpnia 1955 r. Miejsce jego pochówku jest nieznane. Symboliczna mogiła znajduje się w Woli Krzysztoporskiej, gdzie osiedliła się jego rodzina. Nigdy nie odbył się proces rehabilitacyjny Danielaka, ale wdowa i syn na początku lat 90. otrzymali od Skarbu Państwa odszkodowania za niesłuszne skazanie męża i ojca. Książka Wodzińskiego ukaże się pod koniec roku.

MARCIN DARDA

m.darda@dziennik.lodz.pl

● W materiale wykorzystałem dane z publikacji Tomasza Toborka pt. „Konspiracyjne Wojsko Polskie w Bełchatowie i okolicach. Działalność Kazimierza Grzybowskiego i Ludwika Danielaka”.